

Kłopoty Goebbelsa z Westerplatte

1 września 2019

Półwysep Westerplatte na wybrzeżu gdańskim przyznany został Polsce przez Ligę Narodów w 1924 roku, jako miejsce wyładunkowe materiałów wojennych w Gdańsku, mającym wówczas status Wolnego Miasta. Strzałami na Westerplatte z okrętu liniowego „Schleswig-Holstein” 1 września o godz. 4.45 Hitler dał spektakularny sygnał do agresji na Polskę; stąd historyczny wymiar tego miejsca. Polacy honorują tu dodatkowo wyjątkowe wprost męstwo obrońców składnicy broni.



Agresor zakładał, że atak uwieńczy błyskawicznym sukcesem. Hitler wyobrażał sobie, że „Schleswig-Holstein” upora się migiem z Westerplatte, po czym będzie mógł skierować ogień na Hel. Takie były zresztą podstawy rozkazu operacyjnego nr 1 dla okrętu liniowego „Schleswig-Holstein”, wydanego przez zgrupowanie marynarki wojennej Dowództwa Wschód w ramach „Fall Weiss”, generalnej dyrektywy napaści na Polskę. Rozkaz, datowany w Kilonii na 21 sierpnia głosił, że poza „zadaniami szczegółowymi” pancernik miał jeszcze wykonać wiele innych zadań. Zrozumiała była więc wściekłość Hitlera, gdy już na samym początku kampanii wrześniowej plan błyskawicznej operacji zaczynał rozłazić się w szwach.

Szef sztabu Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu, gen. Franz Halder, notuje na gorąco w swym dzienniku: „Führer rozkazał, że Westerplatte ma zostać zdobyte dzisiaj natarciem z lądu. Meldunek z frontu walki jest jednak niepomysłny, rozczarowuje i wścieka Führera”. Bezpośredni świadek tego nastroju wodza, minister propagandy Joseph Goebbels, dokumentuje to w swoim osobistym dzienniku: „Niestety, Westerplatte jeszcze niezdobyte. Psychologicznie jest to niekorzystne. W Gdańsku

toczą się jeszcze walki o pocztę. Siedzę u Führera. Jest wściekły, że nie bombarduje się Westerplatte. Natychmiast wydaje odnośny rozkaz” (2.09.1939). Następnego dnia kolejna wzmianka u Goebbelsa: „Walki na Westerplatte toczą się jeszcze. Führer nakazuje ściągnięcie ciężkiej artylerii. Polacy chwalać się swymi bohaterskimi czynami. Te wszakże są tylko papierowe”. Podczas gdy w swoim prywatnym dzienniku Goebbels dostrzega natychmiast problem Westerplatte, to w codziennych instrukcjach wewnętrznych dla prasy (co drukować, co przemilczeć, co skomentować) Goebbels o Westerplatte uparcie milczy – bo temat jest niewygodny. Odzywa się dopiero w dyrektywach z 8 września.

Niemcy nigdy nie ujawnili, ilu żołnierzy niemieckich okupiło śmiercią bądź ranami zdobycie Westerplatte. W żadnej książkowej publikacji hitlerowskiej o napaści na Polskę, a ukazało się takich pozycji ponad dziesięć, nie ma wzmianki nie tylko o stratach, lecz w ogóle o Westerplatte.

Nad tym hasłem Goebbels zaciągnął szczelną kurtynę milczenia. Jedynie w pierwszych dniach wojny ukazały się skromne wzmianki prasowe. Goebbels, już od pierwszych dni września popadał w dyskretny konflikt z OKW (Naczelne Dowództwo Wehrmachtu), którego komunikaty z przebiegu starć z Wojskiem Polskim wydawały się Goebbelsowi za mało korzystnie upolityczone.

Straty obrońców walczących pod dowództwem majora Henryka Sucharskiego wyniosły: 15 zabitych i 40 rannych, natomiast niemieckie ocenia się na 300-400 zabitych i rannych. Garstkę obrońców (blisko 200-osobowa załoga) atakowało łącznie ok. 3,5 tysięcy żołnierzy różnych formacji, wspieranych przez 65 dział z lądu i morza oraz lotnictwo. Na samym pancerniku „Schleswig-Holstein” znajdowało się blisko 1200 żołnierzy, z których większość potem zeszła na ląd. Ataki z powietrza w Zatoce Gdańskiej prowadziło sto maszyn Luftwaffe.

Biała flaga ukazała się na murach Westerplatte dopiero 7 września o godz. 12.00. Załoga, atakowana lawiną ognia z

morza, lądu i powietrza, odparła trzynaście szturmów. Poczynając od 1 września tylko jeden raz oficjalny komunikat wojenny Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu dotyczy Westerplatte – ma to miejsce 8 września i dotyczy jego kapitulacji (co zresztą skwitowane zostaje jednym tylko zdaniem). Niemieccy dowódcy ze starej jeszcze szkoły wojennej, nakazującej szacunek i uznanie dla męstwa przeciwnika, byli pod silnym wrażeniem postawy obronnej polskiej załogi. Na ręce majora Sucharskiego złożyli gratulacje i po chwili oddali mu w imieniu niemieckiego dowództwa szablę z prawem noszenia jej w niewoli. Kiedy ocalała reszta załogi rozpoczęła marsz do niewoli, niemiecki dowódca nakazał podwładnym postawę na „baczność”. Poprzez wojskowe komunikaty wojenne te echa reakcji niemieckich dowódców przeniknęły tylko bardzo skąpo i lakonicznie na łamy niemieckiej prasy.

Goebbelsowi było jednak i tego za wiele. Szybko zapanował nad sytuacją i pokazał wojskowym, gdzie ich miejsce w propagandowym szeregu. Już instrukcja dla prasy, datowana na 8 września, głosi m.in.: „Na życzenie OKW prasa ma pisać o dzielnych żołnierzach niemieckich, a z drugiej strony o twardym, względnie zaciętym przeciwniku. Odnosi się to szczególnie do zdjęć z Westerplatte, ukazujących polskiego komendanta i załogę”. Widocznie wezwanie nie poskutkowało błyskawicznie, bo pod datą 11 września znajdujemy w poufnym instruktażu prasowym kolejne wezwanie: „Zdjęcia polskiego dowódcy Westerplatte, któremu w uznaniu za dzielność pozwolono zatrzymać szablę, nie wolno więcej publikować. Uwaga ogólna: słowa dzielny nie należy więcej używać w odniesieniu do Polaków. Zamiast tego należy mówić o twardej lub zaciętej obronie”.

Goebbels zaczął wkrótce w ogóle coraz bardziej wyciszać sprawę Westerplatte. Efekt był taki, że w licznych publikacjach książkowych hitlerowskich wydawnictw, jakie ukazały się po kampanii wrześniowej, o walkach na Westerplatte nie wzmiankuje się wcale. Przykładem tego może być „Auf den Strassen des

Sieges" (Na szlakach zwycięstwa), książka wydana pod redakcją szefa prasowego Rzeszy Otto Dietricha, Monachium 1939, czy „Die deutsche Luftwaffe in Polen”, wydana przez Ministerstwo Lotnictwa, w której także brak wzmianki o Westerplatte.

W kilkunastu innych książkach o kampanii wrześniowej przeciwko Polsce hasło „Westerplatte” również się nie pojawia. Jedyne, lecz jakże charakterystyczny wyjątek stanowi publikacja książkowa „Der Sieg in Polen” (Zwycięstwo w Polsce) anonimowego autorstwa, wydana w 1940 r., firmowana przez naczelne dowództwo, a więc publikacja jak najbardziej urzędowa, ze słowem wstępnym samego feldmarszałka Wilhelma Keitla, szefa Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu. Jest w niej skromny rozdział poświęcony walkom na Westerplatte, lecz dotyczący tylko ostatniego ich dnia. Tekst zredagowano w sposób przewrotny – Westerplatte to twierdza nie do zdobycia, pełna ukrytych pułapek, sprytnie maskowanych zasadzek; a jednak niemieccy żołnierze zmusili polską załogę do poddania się. „Stojący przed nami polski komendant, przekazując swoją twierdzę, mówi, że nigdy jeszcze nie widział tak dzielnych żołnierzy, jak ci z niemieckiej marynarki wojennej i wspierających ją oddziałów lądowych, którzy potrafili opanować twierdzę wydającą się być nie do zdobycia”. Anonimowy autor przezornie nie podaje rzekomej wypowiedzi Sucharskiego w cudzysłowie. W takowy ujmuje natomiast odpowiedź niemieckiego oficera: „Obrona była bardzo dzielna”. Wewnątrz wartowni autor znajduje jeszcze ... „stosy amunicji”, a jeńcy patrzą radośnie zdumieni, że pierwsze kroki do wartowni kierują niemieccy sanitariusze i lekarze, by opatrzyć polskich rannych.

Niemieckie dowództwo musiało jakoś usprawiedliwić tygodniowe zmagania ze skromną polską obroną i wymyśliło klucz: Polacy z biegiem lat przekształcili Westerplatte w twierdzę nie do zdobycia, która Wehrmachtowi jednak nie zdołała się oprzeć.

Przy okazji mało znana ciekawostka. Gdy 1 września 1939 roku Hitler ogłosił w Reichstagu, że „od godziny 4.45 odpowiadamy Polsce strzałami na strzały”, na sali nieobecnych było ponad

stu posłów, w tym także Hans Frank, późniejszy władca Generalnego Gubernatorstwa. Marszałek Reichstagu, Hermann Göring, wpadł jednak błyskawicznie na pomysł łapanki w najbliższym otoczeniu aktywu partyjnego i mundurowych Wehrmachtu, którzy zajęli puste ławy poselskie, stwarzając medialne wrażenie wypełnionej po brzegi sali. Brali oni oczywiście także udział w przegłosowaniu porządku obrad.

Autorstwo: Eugeniusz Guz

Źródło: Trybuna.info